

Henryk Muszyński

Spotkajmy się już po drugiej stronie życia

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 1/1, 15-22

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. arcybp HENRYK MUSZYŃSKI

SPOTKAMY SIĘ JUŻ PO DRUGIEJ STRONIE ŻYCIA*

Niełatwo jest mówić, a jeszcze trudniej milczeć, gdy dzieliło się z kimś życie przez 40 lat z górą. Dziwnym zbiegiem okoliczności pamiętam nasze pierwsze spotkanie w Seminarium Duchownym w Pelplinie w roku 1951, a potem było tyle innych spotkań, w tylu różnych miejscach i okolicznościach, a każde z nich jawi się jako wielki dar Boga. Dziś spotykamy się po raz ostatni z ks. profesorem Januszem Stanisławem Pasierbem, dr hab. historii sztuki, dr teologii i archeologii, prałatem honorowym J. Św., profesorem zwyczajnym nauk humanistycznych ATK, profesorem historii sztuki kościelnej, ochrony zabytków, homiletyki, członkiem Papieskiej Komisji Ochrony Dziedzictwa Artystycznego i Historycznego Kościoła, członkiem rzeczywistym Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk, Europejskiego Centrum Kultury, Pen-Clubu, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Stowarzyszenia Historyków Sztuki, członkiem Komisji Nauk o Sztuce PAN, członkiem Rady Kultury przy Prezydencie RP, Rady Ochrony Zabytków przy Ministrze Kultury i Sztuki, członkiem korespondentem Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej, członkiem honorowym Polskiego Komitetu Narodowego, Związku Konserwatorów Polskich, członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, wiceprzewodniczącym Komisji Episkopatu ds. Sztuki Kościelnej i członkiem dwóch innych komisji.

Spotykamy się już po drugiej stronie życia. Dzieli nas tylko śmierć i aż śmierć, która nadaje temu wszystkimu co było znamieniem ostatecznym, nieodwracalnym, a temu co będzie znakiem nadziei.

Nie będę się silił, by nawet naszkicować tak niezwykłą i bogatą sylwetkę duchową człowieka, którego życie dopełniło się 15 grudnia 1993 r., bo jest to niemożliwe. Zmarły otrzymał zbyt wiele wspaniałych darów, by można je było zamknąć w kilku słowach w obliczu śmierci.

* Homilia wygłoszona podczas Mszy św. pogrzebowej za duszę ś.p. ks. prof. dra hab. Janusza Stanisława Pasierba w kościele seminaryjnym przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie dnia 18 XII 1993 r.

Wspaniały człowiek o wielkim sercu, o nieprzeciętnej, błyskotliwej inteligencji, rozległych horyzontach myślowych, które zdumiewały i zaskakiwały nawet tych, którzy dzielili z Nim życie i sądzili, że Go znają. Jeden z wielkich erudytów i luminarzy naszych czasów.

Kapłan, wezwany i powołany przez Chrystusa, wierny temu powołaniu do końca, mistrz słowa, niesłychanie płodny pisarz i eseista, poeta. Właśnie Jego słowo wprowadziło nas tak głęboko w tajniki Jego pięknej, bogatej i jakże wrażliwej duszy. Wspaniały wychowawca wielu pokoleń młodzieży duchownej i świeckiej.

Większość życia i swojego niezwyklego talentu poświęcił tej właśnie młodzieży. Uczony badacz, historyk sztuki, archeolog, którego imię zrosło się niepodzielnie z kulturą Polski i Europy. Całe swoje czynne życie związał z Akademią Teologii Katolickiej, a jednocześnie pozostał wierny seminarium w Pelplinie, które Go wydało i tutaj spocznie już na zawsze. Kapłan i teolog z powołania, humanista z wykształcenia i zamiłowania, poeta i mistrz słowa – z talentu. Wszystko to sprawia, że swoim umysłem obejmował niezmiernie szerokie horyzonty myśli i wiedzy, a przy tym wszystkim był wspaniałym, szlachetnym i jakże wrażliwym człowiekiem o wielkim sercu.

Obok tego gorący miłośnik Biblii, homileta i niezwykle utalentowany kaznodzieja. Z bogactwa myśli biblijnej i skarbcza własnego serca potrafił wydobywać treści, które wprowadzały nas w świat myśli i planów samego Boga. Wszyscy słuchaliśmy Go chętnie i z ogromną ciekawością. Wszystko co nam przekazywał było nacechowane zawsze głęboką miłością Boga i człowieka, ukochaniem piękną mowy ojczystej. W tym kunszcie chyba tylko nieliczni mogą się z Nim mierzyć.

Zakłopotany ogromem otrzymanych darów pytał niekiedy ze zdumieniem: „*Kimże ja właściwie jestem: kapłanem, historykiem sztuki, pisarzem, poetą, profesorem, wychowawcą czy uczniem?*”

Przyznam, że wymawiałem nieraz Zmarłemu: otrzymałeś od Boga tyle talentów, że trudno Ci się będzie rozliczyć. Dzisiaj, gdy zamknęło się Twoje życie, wyznam: Byłeś wszystkim równocześnie i to w sposób wyjątkowy i niezwykły: kapłanem, profesorem różnych dyscyplin, erudytą, pisarzem, poetą, miłośnikiem i znawcą sztuki, a nade wszystko wspaniałym człowiekiem o wielkim sercu i wyjątkowych horyzontach myślowych.

Tyle trzeba było czasu, by wspomnieć przynajmniej niektóre przymioty umysłu i serca, którymi odznaczał się nasz Drogi Zmarły Współbrat.

Pozwól drogi Januszu, że przy Twojej trumnie raz jeszcze wyrażę Ci słowa najgłębszej wdzięczności za to, kim byłeś dla mnie, za to,

kim byłeś dla nas i powtórzę niektóre z twoich własnych myśli na temat życia i śmierci, na temat Twojego i naszego umierania. Być może słyszeliśmy lub czytaliśmy je wielokrotnie, ale jestem przekonany, że dzisiaj zabrzmia one wyjątkowo wymownie, a być może nawet całkiem inaczej. Nasamprzód pragnę Ci podziękować za najpiękniejszą z wszystkich przyjaźni mojego życia, którą mnie obdarzyłeś. Tak wiele się od Ciebie nauczyłem i tak dużo Tobie zawdzięczam. Z pietyzmem i miłością patrzę dziś na dedykację nakreśloną Twoją ręką w jednej z twoich książek: „z wdzięcznością za wierną przyjaźń”.

Ze wzruszeniem czytam słowa skreślone krótko przed Twoją śmiercią: „*Przyjaźń może za życia być raną, ale po śmierci jest blizną, co krwawi wiecznie. Cycero był przekonany, że przyjaźń może żyć po śmierci przyjaciela; po śmierci Scypiona powiedział sobie: ciągle o tym myśląc boleć, to świadczyłoby, że się kochało nie przyjaciela, lecz siebie. Jest coś niehumanicznego, stoickiego w tym, że nie oplakuje on osoby przyjaciela, ale Jego wartość moralną, która jest nieśmiertelna. Żadnego z przyjaciół nie oplakuje z powodu utraty ich przymiotów i wartości, ale dlatego, że ich nie ma, że umarli po ziemsku patrząc, przed czasem i tak boleśnie*”.

Pisał te słowa w przeczuciu własnej śmierci „przed czasem”, bo zaledwie w 64 roku życia. Z podziwem i wdzięcznością wspominamy Twoje wyjątkowe przymioty ducha, umysłu i serca. Ale kochamy Cię i oplakujemy Ciebie, dla Ciebie samego. Straciliśmy w Tobie przyjaciela, brata, ojca, nauczyciela, człowieka, który wnosił w nasze życie poczucie bliskości, życzliwości, dobra, radości i uśmiechu. Patrzył na ludzi w świetle Biblii i w perspektywie Boga i dlatego zawsze potrafił postrzegać nawet najdrobniejsze okruchy dobra, jedyne niepowtarzalne poczucie humoru, które budziło uśmiech i radość.

Mówił: „*W gruncie rzeczy nie ma nienawiści są tylko gorzkie zawiedzione miłości miłości które ludziom udało się jakoś zdławić*”.

Dziś już wiemy, że nikt nam Ciebie nie zastąpi, nasze życie będzie uboższe właśnie o Twoją obecność.

Nie możemy jednak poprzestać na tym ludzkim odczuciu, jak ci, którzy „*nie mają nadziei*” (1 Tes 4,13). Właśnie od Ciebie uczyliśmy się spojrzenia na życie i śmierć w perspektywie wiary i nadziei zmartwychwstania.

Po jednej z wygłoszonych konferencji w Twoim rodzinnym mieście

Tczewie otrzymałeś jedną jedyną różę od wdzięcznej młodzieży. Przyglądałeś się jej długo w zadumaniu i milczeniu. Dość nieoczekiwanie powiedziałeś przy cmentarzu: „*Zatrzymaj się, pójdziemy na grób moich rodziców, tak rzadko tam bywam*”. W głębokim milczeniu złożyłeś tę różę na grobie rodziców i po chwili wspólnej modlitwy powiedziałeś równie nieoczekiwanie: „*Wiesz, jestem sierotą, ale mam wrażenie, że dziś spotkałem się z moimi rodzicami pełniej niż za życia*”.

Te słowa – jak się wydaje – wyrażają w sposób najpełniejszy treść obecnej chwili przeżywanej w wierze w Chrystusa Zmartwychwstałego; w którym odwrócone zostały rzeczy nieodwracalne:

IN CHRISTO MORS – VITA; SINE CHRISTO – VITA MORS

„*W Chrystusie – śmierć jest życiem,
Bez Chrystusa – życie jest śmiercią*”.

Nasze modlitewne spotkanie dzisiaj wokół Twojej trumny jest spotkaniem w Chrystusie, w wierze i w nadziei; jest spotkaniem w miłości, która jest mocniejsza niż śmierć.

„*Wiem, że jesteś Światłem
bo nic nie widzę
Wiem, że jesteś Drogą
nie wiem dokąd idę
Wiem, że jesteś Życiem
przecież umieram*”.

Oto Twoje wyznanie wiary w obliczu Odwiecznego, a ponieważ umarłeś, wolno nam ufać, że u kresu drogi spotkałeś Tego, który jest pełnią Życia i Śmierci, że oglądasz dziś już „*nie w zwierciadle, ale twarzą w twarz, że poznajesz tak, jak zostałeś poznany*” (1 Kor, 13,12), to, co cząstkowe, ustąpiło Pełni.

Nie tylko życie człowieka, ale i sztuka, dobro i piękno zawsze miały dla Ciebie znamię życia:

„*Grając dotykam żółkłych kości
trumniennego hebanu,
malując, używam sierści nieżyjących zwierząt,
rzeźbiąc, wstępują jak wawóz w śmiertelny chłód kamienia,
pisząc, pokrywam czarnymi znakami całun w którym szeleszczą
zabite drzewa
gdy gram, maluję, rzeźbię, piszę,
spod moich drętwiejących palców wytryska życie*”.

Duszą poety umiałeś dostrzec to, czego nie dostrzega zwykły śmiertelnik, umiałeś być.

*„Jak Józef w egipskiej niewoli
co obudzony przed zdrętwiałym świtem
tłumaczy współwięźniom trzy złe sny,
które mogą oznaczać nadzieję
niesamowite”.*

Niesamowite, a jednak prawdziwe, jeśli patrzy się na życie i śmierć przez światło wiary. Jesteśmy przekonani, że w tej wierze widzimy dzisiaj najpełniej i najwierniej prawdę o Twoim i naszym przemijaniu i życiu.

Jako człowiek nauki, jeden z luminarzy naszych czasów, artysta, pisarz, poeta ks. Profesor Pasierb nigdy nie przestał być kapłanem. Więcej, był zawsze, wszędzie i przede wszystkim kapłanem. Niezatar-te znamię kapłaństwa, to nie tylko znak sakramentalny, ale najbardziej charakterystyczny rys Jego duszy. Dzięki Jego kapłaństwu wszystko w Jego życiu i posłudze i śmierci, Jego służba słowu, służba nauce, służba człowiekowi nosi na sobie znamię sakralne, znamię świętej posługi i kapłańskiej miłości.

Odszedł od nas w 41 roku kapłaństwa. 41 lat temu śp. ks. bp Kazimierz Kowalski wypowiedział w czasie święceń, przy wkładaniu ornatu, słowa: *„Wdziej szatę kapłańską, która oznacza miłość”*. Ta właśnie kapłańska miłość stała się najbardziej charakterystycznym rysem jego osobowości. *„Wszystkie przymioty naszej miłości – pisał – muszą być tak przejryste, żeby w ostatecznej perspektywie przeświecał przez nie Bóg.”*

Czym było dla Niego kapłaństwo? *„Szukałem w kapłaństwie maksymalnego zaangażowania, nie pragnąłem dystansu i spokoju, chciałem zostać zużyty, potargany”*.

Wiele lat później w czasie rekolekcji, stojąc przy ołtarzu Pana, zapisał kilka słów, które właściwie mówią wszystko: *„Czułem, że jestem narzędziem, wiedziałem wtedy, że powinienem całe życie spędzić tak, stojąc przy ołtarzu, mówiąc do ludzi o Bogu, sam wypowiadany przez Słowo. Czułem, że tylko to jest ważne, cała reszta jest głupstwem i stratą czasu”*.

Bóg żywy i Jego Słowo tak całkowicie wypełniły serce i duszę Ks. Profesora Janusza, że umiał dostrzec Jego obecność nie tylko w liliach i pszenicy, ale i w kąkolu. Nie tylko w „wielkich uniesieniach duszy” i dłoniach Mojżesza i Dawida, ale także w „Absalomie, gdy konał na drzewie”.

Jako kapłan stawał ustawicznie pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Mówiąc do Boga, stał po stronie ludzi, mówiąc do ludzi – stał po stronie Boga. Pisał: *„Żyć pomiędzy niebem i ziemią to nie jest sytuacja towarzyska. Celibat jest tylko zewnętrznym znakiem tej inności, starszliwego wyobcowania, jakie wybiera każdy ksiądz”*.

Kochał Boga i ludzi miłością Chrystusa, miłością ukrzyżowanego:

*„Amor meus –
crucifixus
miłość nie tylko moja
niemożliwa
nie do życia
skazana
przed narodzeniem,
wierna,
tak mocno trzymają gwoździe
teraz i w godzinę”.*

Tę właśnie nienazwaną, ale najpewniejszą ze wszystkich godzin wyprzedzał często w swoich rozważaniach: „*od pewnego czasu – zanotował pod datą 7 stycznia 1991 r. – mam kłopoty z kręgosłupem, co jest podobno zemstą natury za nasze ludzkie wysforzenie się: nie mielibyśmy tych kłopotów, gdybyśmy w dalszym ciągu chodzili na czworakach. Choroba ewolucji, choroba cywilizacji, więc właściwie zaszczytna. Dlaczego jednak diabeł we wszystkich baśniach utyka na lewą nogę? W przypadku księży jest to, mam nadzieję, coś innego: to, co w pewnym wieku pozostaje im, jak Jakubowi, po walce z aniołem. Jak jednak sposób chodzenia zmienia punkt widzenia!... To wypatrywanie lawki. Oczywiście nie mam kłopotów z przejściem na drugą stronę ulicy, ale przejście na drugą stronę życia: ku niesprawności fizycznej, właściwie – starości. Potrzebna jest tu zarówno zgoda jak i niezgoda”.*

Nieco później 27 lutego tegoż roku 1991 dorzucił: „*częste myślenie o śmierci czy jest ono przygotowaniem na śmierć? Nagle zacznie się całkowicie „inaczej”. Jak można przygotować się na całkowite „inaczej”? Świadomość kończenia się, ciągła świadomość utraty ludzi”.*

Kochał ludzi w sposób nieklamany i szczerzy aż do bólu. Właściwie dlatego tak trudno przeżywał wszystkie rozstania: „*Nigdy nie nauczę się odjeżdżać – pisał na pożegnanie Fryburga – bowiem w rozstanie wkładam tyle napięcia, że wyobrażam sobie, jak efektownie wypadnie kiedyś ostatnie”.*

Myśl o śmierci, o odejściu, o spotkaniu z Panem dojrzewała każdego dnia coraz wyraźniej. Punkt ciężkości przesunął się coraz bardziej w kierunku drugiego krańca życia:

*„Czy to drugie życie pochłonie nas
z większą siłą niż ziemskie” – pytał zdumiony.*

„Czy wyda się nam prawdziwsze?”

I jak tam będzie?

Czy popadniemy w nieruchomy zachwyt osobni

Czy razem zatracimy się w kosmicznym tańcu”?

*„To może okazać się nie takie łatwe
jak opadnięcie na dno
śmierć bywa także skokiem wzwyż”:*

W ostatnich tygodniach nieuleczalna choroba i postępujące cierpienie „gwoźdźmi ukrzyżowanej miłości” coraz mocniej przykuwały do krzyża Chrystusa. Czekanie na Pana coraz pełniej i wyraźniej wypełniało duszę i serce zmagające się z fizyczną niemocą i bezsiłą. Wiedział dobrze – jak to zresztą sam wyraził – *„możemy się odrodzić tylko za cenę życia. Jeśli nic w nas nie umrze, nic się nie narodzi. Niczego tu nie można upozorować nastrojem i rozrzewnieniem”*.

Każdym dniem dopełniała się coraz wyraźniej ofiara miłości przyjeta z głęboką pokorą i wiarą:

*„Nie oddziela mnie od świata
gruby mur czy cienka ściana
tylko ogień
nie odróżnia mnie od rzeczy
oddech ani serca bicie
tylko ogień
Nie zbliża mnie do człowieka
jego moje krew i ciało
tylko ogień
i z Bogiem mnie nie połączy
obłok chłodny czy powietrze
tylko ogień”*.

Z właściwą sobie kulturą i elegancją, już na wiele lat przed ostatecznym rozstaniem, pisze ostatni wiersz, w którym żegna się z ziemską ojczyzną Pana i swoją, z przyjaciółmi i ze światem:

*„... żegnaj ziemio Jezusa
sama tragiczna udzieł mi pogody
pogódź mnie ze sobą
ażebym kiedyś odchodząc na zawsze
umiał powiedzieć
żegnaj ziemio święta”*.

Długo nie mogłem się uspokoić, gdy usłyszałem ostatnie słowa pożegnania pełne dziecięcej ufności w obliczu nieuchronnej śmierci: *„Wszystko w ręku Pana”*. Jakże nie usłyszeć w tych słowach echa słów Pana i Mistrza: *„Ojciec w ręce Twoje powierzam ducha mego”* (Łk 23,46). *„Ręce Boga”* – to wspaniała metafora wszechmocy Odwiecznego, mocniejszego niż potęga zniszczenia śmierci. Upewnia nas w tym dzisiaj św. Paweł, mówiąc: *„Jeżeli przez śmierć, podobna do*

Jego śmierci zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni przez podobne zmartwychwstanie” (Rz 6,5).

Zjednoczeni w wierze Zmartwychwstałego Pana „dla którego wszystko żyje” (Rz 6,10), ofiarujemy Ci dzisiaj dar naszej serdecznej modlitwy i miłości. Do liturgii pogrzebowej utkanej psalmami dorzucimy Twój Psalm, umieszczony na samym końcu zbioru wierszy religijnych:

*„Jak mnie zaświecisz kiedy Ci zgasnę?
A mnie tu nie ma
ja jestem poza tym.
po drugiej stronie słońca leżą moje kości
i wiatr je miele krusząc konstelację
jak mnie zaświecisz kiedy Ci zgasnę?”
„Dziś nikną dla Ciebie obrazy i cienie
ciemność staje się światłem
zwierciadło ustępuje przed kontemplacją
oczekiwanie zamienia się w spotkanie
Tęsknota znajduje swoje spełnienie”.*

Ustępuje wiara, nadzieja, trwa i króluje niepodzielnie tylko miłość (2 Kor 13,13). Wszystko to nam powiedziałeś zanim odszedłeś. Niczego tu nie można dodać, dorzucić. Do Twoich słów dołączamy od nas dar ufnej modlitwy: Niech ten, który jest Światłością wiekiustą, wiecznym Pokojem i Miłością będzie twoim Światłem, Życiem i Pokojem na wieki. Amen.